

ŻEGLARSTWO. Wiosną zeszłego roku minęło 25 lat od przepłynięcia Hornu na Asteriasie. Wyprawę dookoła świata organizował Śląski Yacht Club z Gliwic, my płynęliśmy na trasie z Australii do Urugwaju. Uczestnicy tej ekspedycji postanowili się spotkać nad Jeziorem Żywieckim i powspominać. Otaklowaliśmy trenera (typ jachtu), którego nazwaliśmy na ten czas Asteriasem i opłynęliśmy cypel, który na tę okoliczność nazwaliśmy Hornem. Po udanej imprezie wczesnym rankiem padło hasło – może by tak jeszcze raz?

PIOTR WILCHELM

Wieczorem 7 lutego 2014 r. przylecieliśmy do Ushuaia, najbardziej na południe położonego miasta świata. Zanocowaliśmy w motelu w ośmioosobowym pokoju z piętrowymi łózkami.

CERTYFIKAT DLA CHŁOPAKA RODACZKI

Ósmym współspacem (załoga Asteriasa stanowiła 7 osób) był Argentyńczyk z Buenos Aires Facundo. Biedak zakochał się w Polce mieszkającej w Buenos, której dziadkowie nie chcieli się zgodzić na nie-Polaka dla wnuczki. My wszyscy z Asteriasa wystawiliśmy mu certyfikat, że nadaje się na chłopaka dla ukochanej przez niego naszej rodaczki.

W sobotę wypożyczyliśmy w Ushuaia rowery i pojechaliśmy zobaczyć Park Narodowy Patagonia i Tierra del Fuego. Przepedałowaliśmy 55 kilometrów górzystego terenu, ale trzeba przyznać, że było warto. W niedzielę zaokrętowanie – jacht miał 60 stóp (ok. 18 m). Będzie z nami pływał właściciel jachtu – Francuz Olivier.

13 lutego siedziałem w chilijskim porcie Puerto Williams na Isla Nawarino na francuskim jachcie Tarka. Puerto Williams jest miejscem, z którego Shackleton po tragedii statku Endurance (zmiażdżyły go lody Antarktydy w okolicach Wyspy Słoniowej) organizował wyprawę ratunkową dla kilkudziesięciu rozbitków czekających na pomoc na Antarktydzie. Uzupełniliśmy zapasy i już mieliśmy ruszać do Puerto Toro, jednak ze względu na sztorm zamknięto port. Jutro wcześniej rano spróbujemy ruszyć w kierunku Hornu. Jasiu ma znowu trochę czasu, żeby coś naprawić.

Wypłynęliśmy o 8:15. Po dwóch godzinach minęliśmy wyspę pingwinów Isla Martillo. Na obiad jemy zupę z cukinii, a na drugie danie smażoną polędwicę. Silny wiatr, nie dopłyniemy do Hornu. Zatrzymujemy się w Puerto Toro (w miejscowości, w której jest zaledwie kilka domów, mówią, że to najbardziej na południe wysunięta osada na świecie).

Na miejscu za wino i papierosy dostajemy kraby. Zapraszamy rybaków na jacht. Częstujemy ich żółdkową gorzką – bardzo im smakuje. Rano o szóstej ruszamy w stronę przylądka. Rozwiewa się do 50 węzłów, parę razy zmieniamy żagle – ciągle jesteśmy między wyspami. Gdy wyjdziemy na Ocean Atlantycki, czeka nas żegluga w przeciwnym sztormowym wietrze. Postanawiamy zatrzymać się na kotwicy w Caleta Marital na Isla Herschel. Spróbujemy jutro rano. Tymczasem jemy spaghetti z pomidorami, a wieczorem gotujemy otrzymane wczoraj kraby – gotuje się je przez 15 minut w wodzie morskiej. Jemy je z majonezem własnej produkcji – coś wspańałego. Nogi kraba mają przeciętnie 30 cm. Na początku miażdżyliśmy skorupy kluczem francuskim, ale potem znaleźliśmy słabą linię ciągnącą się od tyłu nogi i rozbieraliśmy pancerz nożem. W środku mięsko grubości palca, kilka kawałków długich na kilka centymetrów – rewelacja. Piękna noc. Odnaleźliśmy Krzyż Południa, wiatr nieco zelżał, pełnia księżycyca, a na lewo od księżycyca Jowisz. Siedzimy na deku z małym co nieco.

JASIU ODDAŁ MORZU WODĘ

O 6:15 schodzimy z kotwicy i przez cieśninę pomiędzy wyspami Herschel i Wollaston płyniemy na silniku pod wiatr na zachód. W Paso Suazo, przed wyspą Hermite, stawiamy żagle. Do Hornu pozostało kilkanaście mil. Pojawia się oceaniczna fala, ciągle duża po wczorajszym sztormie. O 11:00 osiągamy południk przylądka. Wcześniej na odbijaczu piszemy tekst „Cabo de Hornos 2014 – Tarka, 14 luty”. Teraz robimy sobie pamiątkową fotkę. Jasiu wylewa z historycznego słoika wodę, którą nalał doń w 1988. Obiecał morzu, że ją odda – i oddał. Nalaliśmy nowej wody – rok 2014. Wypiliśmy jeszcze po kieliszku rumu. Marek wznosi toast z butelki ofiarowanej nam w kraju przez Waldka specjalnie na tę okoliczność. Może spróbujemy Hornu znowu za 10 lat, bo za 25 pewnie musieliśmybyśmy zabrać ze sobą pielęgniarki (średnia naszego wieku to 60 lat). Dostałem od mojej



kochanej Joli list z adnotacją „otworzyć na morzu”. Jolu, piękny list, powinnaś częściej pisać. Połączyłem się z tobą za pomocą telefonu satelitarnego i miło cię było słyszeć na końcu świata. Wracamy przez Paso Goree w kierunku Beagle Chanel. Wieczorem dopływamy do Puerto Toro. Na kolację gulasz z ryżem. Niestety rybacy nie mają krabów, naszej ulubionej potrawy. Przed północą panika – nasz jacht, inne jachty, kutry rybackie, wszyscy musimy się przecumować, bo podpływa chilijski okręt wojenny. Stoimy po stronie północnej, przepływamy na południową stronę pomostu. Rybacy w popłochu uciekają z portu. Okazuje się, że mamy jednak stać po stronie północnej, wracamy więc na poprzednie miejsce, gdzie staliśmy longside do rybaka, który odpłynął. Galimatias. W końcu wojskowy staje na krótkim odcinku pomostu od strony wschodniej – wszystkie manewry nocne niepotrzebne. Wojsko to potęga, szczególnie w Ameryce Południowej. Następnego dnia przepływamy do Puerto Williams, uzupełniamy w supermarcero zapasy. Wieczorem grillujemy ryby na kultowym statku osadzonym na mieliźnie i robiącym za nabrzeże portowe. W niedzielę wyprawiamy się w podróż w stronę lodowców w zachodniej części Bigla – będziemy tu musieli wrócić, mimo że wracając z lodowców, przepłyniemy tuż koło Ushuaia, gdzie kończymy rejs. Dodatkowe 40 mil przez południowoamerykańską biurokrację. W Puerto

Williams na ok. dziesięć stojących jachtów jeden ma złamany maszt (Lesprit d'equipe, negocjowaliśmy jego wyczarterowanie), inny ma złamany bom. Nas morze potraktowało łaskawie. Wieczorem ze Sławkiem idziemy do baru na statku w Marinie Micalvi, wymieniamy doświadczenia z poznanymi przy kieliszku whisky Francuzami. Jachty stojące na tych wodach nie są tak cukierkowo eleganckie jak np. w Chorwacji, w cenie

